

Artykuły, Rozprawy

Статьи, Доклады

Stefan Symotiuk

UMCS Lublin

Fatalny duch nominalizmu w diachronii losu polskiego

Роковой дух номинализма в диахронии польской судьбы

Istnienie odmiennych „stylów filozofowania” wśród różnych społeczności świata nie ulega wątpliwości. Istnieje „filozofia indyjska” oraz „chińska”, a także „europejska”, a w niej: „niemiecka”, „angielska”, „francuska” i in. Są narody pod tym względem bardziej wyraziste i mniej. Trudno by nam mówić – może z nieznamości rzeczy – o wyraźnej „filozofii norweskiej” czy „szwedzkiej”, lub węgierskiej czy portugalskiej. Co do wyrazistości „filozofii polskiej” panuje niejasność. Będziemy chcieli tu dowieść, że nie tylko jest wyrazista, ale i tak mocno paradygmatyczna, że formuje „mentalność” polską, „polski charakter narodowy”, a poprzez nie i bardzo konkretne losy, i zachowania zbiorowe¹.

„Mieć” filozofię wyrazistą nie musi oznaczać: pozytywną i korzystną. Tak – w jakiejś mierze – zdarzyło się Polakom. Powstaje dylemat: czy lepiej mieć filozofię własną i rozwiniętą – choć kiepską, czy też nie mieć żadnej, lub mało wyraźną? Stajemy na stanowisku, że ten pierwszy wariant jest słuszniejszy. Naród błądzący, ale z przesłanek intelektualnych, nie zaś ze względu na irracjonalne popędy, może być ze swoich błędów wywiedziony. Lepiej, że fałszyzm miał przesłanki w totalizmie Hegla lub woluntaryzmie Nietzsche’go

¹ Por. S. Symotiuk, *Polacy jako naród filozoficzny*, [w:] T. Chrobak, Z. Stachowski (red.), *Filozofia i religia w rękach kultur słowiańskich*, Rzeszów 1995, s. 43–51.

i Schopenhauera, niżby miał on wynikać z demonicznej, bestialskiej „strony” duszy niemieckiej.

Innym dylematem jest to, czy filozofia nie powinna być jednak sferą uniwersalną, integrującą jednostki i narody – nie zaś monadyzującą je i to w sposób wielokrotnie przekreślający wzajemne rozumienie i komunikację. Wszak – zdawałoby się – mądrość jest jedna dla wszystkich, co utrwalone jest w naszej nazwie gatunkowej – „człowiek mądry” (*homo sapiens*). Przecież powiadają zwolennicy tego postulatu i marzenia – nie ma wielu matematyk narodowych i ktokolwiek buduje most jako inżynier chiński musi posługiwać się tą samą matematyką, co inżynier angielski. Czemu miałyby być „mądrości” indyjska różna od rosyjskiej? Ścisłej biorąc: mówimy o „miłości” mądrości – a tu różnice nie są takiego samego typu, co w matematyce: może być miłość letnia i gorąca. Lecz i „jedność matematyki”, którą by się filozofii stawiało za wzór nie jest tak prosta, jak wygląda to w sztuce stawiania mostów. Wiemy, że Grecy czy Egipcjanie nie znali geometrii „arkad” i budowanie mostów nie szło im specjalnie: poziome architrawy, jakie kładli na swoich kolumnach, pękały i stąd wiele w tych krajach cokołów, gdy w Italii do dziś stoją nienaruszone akwedukty. Matematyka od zarania miała fundamenty „światopoglądowe”: Europa od początków naszego tysiąclecia nie znała zera, gdyż nie uznawano hipotezy *creatio ex nihilo* (wyjątek w postaci augustynizmu nie wpłynął na matematykę). Nie można więc było łatwo notować wielkich liczb i operować nimi. Gotowe zero, poprzez Arabów przejęto z Indii. Hindusi też z wynalazku zera nie zrobili użytku: fenomenalizm ich wizji świata jako „zasłony Mai”, czynił praktyczne wykorzystanie matematyki zbędnym, jeśli nie szkodliwym. Owa „zasłona Mai” czyniła też zbędnymi nauki opisowe i eksperymentalne.

Choć w notacji liczb zacofana o kilka tysięcy lat, Europa ukazała genialność w niewiele czasu po przejęciu „zera” – wprowadziła liczby „ujemne” i ich notacje oraz reguły operacyjne. To było katalizatorem dla handlu. Łatwość przyjęcia liczb „ujemnych” miała supozycję emocjonalną w postaci wiary w „grzech pierworodny”: rodzimy się obarczeni winą, którą spłacać trzeba przez całe życie. Hindusi co prawda też mieli pojęcie wrodzonej „winy” – zadłużenia z poprzedniej egzystencji (*karma*), wszelako rodząc się w niższych kastach człowiek już ma ją spłaconą, już poniósł karę! Teraz powinien przez cnotliwe życie zbierać pozytywny kapitał na następne wcielenie w wyższej kaście. „Grzech” judajsko-chrześcijański zaś, to inna „karma”: ciąży ona jako „dług”, który trzeba zwrócić, oddać, spłacić. To nie „brak” czegoś, co sygnalizujemy „zerem”, to „brak aktywny”, ssący niejako nasze losy i siły. Ciekawe, że lichwa jako operacja zwalczana przez Kościół, stała się normalną praktyką równoległą z przyjęciem w księgowości kupieckiej „liczb ujemnych”.

Europa i pod innym względem miała atuty wobec matematyki orientalnej; gdy tam dominowała arytmetyka (często – jak w Mezopotanii, a potem w judaizmie o podtekście kabalistycznym), to w Europie – od czasów Pitagorasa i ele-

atów (choć Pitagoras był jeszcze kabalistą) rozumie się liczby jako „figury geometryczne”. Wschód geometrii się lękał, bo myślenie liniowe właściwe jest ludom wędrownym i łowieckim – sprzyja myśleniu w kategoriach „szybkości”, zaś w Chinach czy Indiach, w krajach, gdzie rolnictwo zaskakiwane kaprysmi pogody powodowało hekatombę ofiar – „szybkość” była synonimem zła. Demony lubią to, co proste. Odstępują wobec dróg, dachów, ozdób itp. „krętych”. W tym kierunku poszła „barokowo-ekspresjonistyczna” sztuka Orientu. Europa zaś zyskała w postaci geometryzacji wzór logiczności i modelowości istnienia. Platon wnet świat geometrii usytuował poza światem Mai-Jaskini. Prostota zaważyła z kolei na efektywności notacji informacji systemem alfabetycznym. Chiny dążyły koniecznie, aby litera odpowiadała „rzeczy”, toteż doszły do prawie 60 tys. znaków literowych. Europa ograniczyła się do ponad 20-tu, gdyż oznaczały one nie rzeczy, ale „dźwięki”, którymi rzeczy wskazujemy. Geometryzacja muzyki przez Pitagorasa, sprzyjała jej konsekwencji kulturowej.

I dziś matematyka tyleż służy rozwojowi naszej wiedzy, co ją blokuje. To, że nie umiemy stworzyć „jednolitej teorii pola”, to – być może – posługiwanie się „jeszcze nie tą matematyką”, jakiej zadanie takie potrzebuje. Może niekoniecznie w Europie ona powstanie².

Jak widzimy, nie ma czegoś tak prostego w myśli abstrakcyjnej, nawet w matematyce, na czym „ogólnoludzka filozofia” miałaby się wzorować. Nie możemy też wprost przesadzić, że dla różnych ludzi „mądrość” ma być tym samym. Dzieci i młodzież wymagają innej „mądrości” swego wieku rozwoju, niż starcy. Ci ostatni – pisał Arystoteles – są już „mądrzy” przez to, że syci doświadczeń, a osłabieni w energii życiowej, mając sytuację ustabilizowaną mało czynią – mniej przez to „błądzą” – więc i mądrości zdają się mieć więcej. Młodzi błądzą bez przerwy, bezustannie. Dalej: mądrość kobiet i mężczyzn musi być nieco inna. Ludów rolniczych i przemysłowych też inna (wiejskich i miejskich). Wiemy z dziejów architektury, że w regionach upalnego południa budowano kościoły i świątynie o grubych murach i małych oknach: miały w upalnym słońcu dawać rześkie poczucie chłodu. Na zimnej Północy – odwrotnie: maksimum światła i szyb. Gotyk poszedł w tym najdalej oraz szklane wieżowce XX w. Tu światło było cenne, a słońce jednoznacznie pozytywne. W dusznych porach sjeśty na Południu trudno było stworzyć „religie Słońca”, tam jednak, gdzie one powstawały (u Inków i Majów) czczenie kręgu słonecznego miało skutki dla cywilizacji zgubne – nie budowano transportu kołowego, wozów, które miałyby

² *Geometria*, choć zaczęta w greckiej kolonii w Italii przez Pitagorasa, postać systemu przybrała u żyjącego w Egipcie Euklidesa. Nie stworzyli tego systemu Egipcjanie, mimo że istniała specjalna kasta „geometrów”, regulująca wymiary parceli uprawnych na wsi. Etniczność matematyki doceniano w latach dwudziestych; odbył się w roku 1929 pod przewodnictwem W. Sierpińskiego Kongres Matematyków krajów słowiańskich. Dodajmy, że bliska matematyce logika, miała w swej wersji rzymskiej – stoickiej – inny charakter, niż „klasyczna” grecka, arystotelesowska, zaś – zdaniem E. Fromma – myślenie hinduskie w ogóle podlega regułom „dialektyki”, a nie logiki.

koła podobne do świętego symbolu. Gospodarka musiała kuleć. Uwagi powyższe można by długo jeszcze kontynuować. Poprzestańmy na tym, że w pierwszych stuleciach naszego Milenium filozofia europejska skodyfikowała cały dorobek świata antycznego (śródziemnomorskiego) oraz istotnie go uzupełniła. W ówczesnym „sporze o uniwersalia”, który miał rozjaśnić spory i stanowiska soborowe chrześcijaństwa, przeciwstawiano sobie realizm pojęciowy (platonizm) – skrajny i umiarkowany (Arystotelesa), a także odnowiono antyczną ideę pluralizmu i indywidualizmu (zarysowaną przez homoiomerie Anksagorasa i atomizm demokrytejski), a wprowadzono nieznaną antykowi woluntaryzm (dzieło Dunsza Szkota). Idea Boga nieprzewidywalnego w decyzjach, nieobliczalnego – była filozoficznym skwitowaniem pewności krzyżowców, iż wiedzą, że „Bóg tak chce”. Wyprawy krzyżowe jednak rozsypały się w proch i pył.

Nie byłoby umysłowości nowożytnej Europy bez uniwersytetów i możemy wywieść „filozofie narodowe” z tych stanowisk w „sporze o uniwersalia”, które rozwijały uniwersytety poszczególnych krajów. Te narody, które zwlekały z ustanowieniem uniwersytetów, są dziś właśnie „niewyraźne filozoficznie”. Polska w tym względzie uplasowała się dobrze, jeśli wspomnieć, że o pół stulecia wyprzedziła w tym dziele Niemcy. Potem już jednak działo się gorzej, gdyż nie ma pradygmatu filozoficznego, który zapobiegałby wpadaniu zbiorowości w rozmaite „pułapki historyczne”. Są to „pułapki chwilowego sukcesu” – łatwo w nie wpaść, trudno lub niemożliwie wydostać się.

„Zasłona Mai” polskiego nominalizmu

„Zbieżność koniunktur” spowodowała, że Polska jako pierwsze i przez długi czas jedyne państwo słowiańskie (pomijamy już Czechy, które w XIV w. były prowincją niemiecką) stworzyła Uniwersytet. Kazimierz Wielki jako wyraźny przeciwnik monogamii, poprzedzający w tym Henryka VIII, wszedł w konflikt z Kościołem, który w Europie słabł już wobec sił państwotwórczych (mających wtrącić go wnet w „niewolę Avigniońską”). Zwalczany przez biskupów król chce stworzyć nowoczesną inteligencję „propaństwową” – wzór czerpie z uczelni włoskich, pozbawionych fakultetu teologicznego. Zmierzch dynastii piastowskiej i brak kadr wygasza te inicjatywy, ale napór Zakonu krzyżowego za dynastii następnej, przywraca blask idei uniwersyteckiej. Korzystna jest też koniunktura kadrowa. Słynna paryska Sorbona wchodzi w „spór zbiorowy” z królem Francji, podpowiadając Kościołowi jak może osłabić presję królewską na papieża. Nominaliści uformowani w tej szkole wyższej proponują – zgodną z duchem swej filozofii ideę „demokratyzacji wewnątrzkościelnej”. Zgromadzenie biskupów europejskich, rządzące Kościołem, byłoby wolne od nacisków królewskich na głowę Kościoła. Odwet za te knowania jest szybki: palenie pism profesorów pary-

skich, prześladowania osobiste, exodus całego nurtu myślowego z Ockhamem na czele na Wschód. Rycerze-krzyżowcy pobici wracają ze wschodu południowego, fala uczonych zachodnich ucieka na wschód – tyle, że „północny”. Fala ta, mistrzowie i ich uczniowie – idzie przez Wiedeń do Pragi, stąd dociera do Krakowa, a potem do Heidelbergu i Niemiec. Mamy wspólnie więcej manuskryptów nominalistów w Krakowie, niż jest ich w Paryżu. Koncyliaryzm, nominalistyczna humanistyka i przyrodoznawstwo w sposób najpełniej przypadkowy dominują uniwersytet będący fabryką inteligencji polskiej, wprowadzają inteligencję polską po upadku Krzyżaków i Soborze w Konstancji „na salony intelektualne” Europy. Wnet jednak, po Soborze w Bazylei, koncyliaryści przegrywają spór o demokrację kościelną; teraz reformatorzy zaczną oglądać się na opiekę ze strony państwa, szykuje się luterański bunt, który podzieli na pół Europę od XVI w. W Polsce jednak koncyliaryzm nie wygaśnie. Tu zaczyna się nasze „odstawanie” od Zachodu. Tuż po pokonaniu Krzyżaków Polska bierze na siebie – jakby w akcie pokuty – ciężar obrony Kontynentu od parcia islamskiego. Warnieńczyk przejeżdża w regiony, z których sromotnie uciekli Krzyżacy. Idea zjednoczenia „Europy Środkowowschodniej” to model federacjonizmu politycznego, wywodzącego się z ducha nominalizmu, a zrealizowanego w „unii dwu narodów” – Polski i Litwy. Polska podobnie chce zjednoczyć narody bardziej od niej południowe. Nie można chcieć „silnego państwa” polskiego, jednocześnie pragnąc tolerancji. Wolność, autonomia, umowa – to mają być wartości priorytetowe wobec ginącego Bizancjum i pracącego Imperium Osmańskiego. Polacy nie wsłuchują się w głos husytów żądających prymatu władzy królewskiej. Wybierają „liberalizm”. Po upadku Jagiellonów kolejne sejmy będą wydzierać elekcyjnym władcom coraz więcej znaczenia i w sferze świeckiej zastąpią „prymat soboru nad papieżem” – prymatem Sejmu nad królem. Odrzucony przez Kościół i narody Zachodu koncyliaryzm zwycięża i realizuje się w Polsce. Wszystko w aurze sukcesu, gdyż kraj osiąga apogeum rozległości terytorialnej i faktycznie – na krótko jednoczy ten region Europy.

Reformatorzy chrześcijańscy zwyciężają jednak na Zachodzie, tworzą swoje obszary dominacji, a tam silnie umacniają miasta i państwo. Polska po raz drugi – znów w aurze „sukcesu” – odchyła się od Zachodu, realizując „fatum nominalistyczne”. Tym razem tu apogeum osiągnie kontrreformacja, niesiona przez jezuitów. Kontrreformacja walczy w Europie z magnaterią, we Francji i Hiszpanii czyni to wspierając władzę monarszą (Richelieu staje się ministrem królewskim). W Polsce zaś wspiera króla (Piotr Skarga), ale jeszcze bardziej wyjątkowo liczny jak na Europę „stan szlachecki” – buntując go przeciw „samowoli magnackiej” (tu interes magnatów leżał w rywalizacji ich latyfundiów z latyfundiami kościelnymi). Koncyliarystyczna demokracja zostaje wreszcie w Polsce wsparta przez Kościół – tyle, że w wersji polityki świeckiej. Demokracja ta

wsparta jest rozległym systemem szkolnictwa średniego jezuitów, tworzących model „oratora”, a jednocześnie sposobiących młodzież do „akcji bezpośredniej” i „środków bogatych” służących unicestwieniu protestantów polskich. Jednak jest i sukces bezwzględnie konstruktywny: to idea „hybrydyczności świata”, rozwinięta w „scholastyce młodszej” jezuitów, pokrewna w tym względzie myśli nominalistycznej, owocuje powstaniem jedynej wersji ekumenizmu, jaki Kościół zdołał zrealizować: Unii Brzeskiej z prawosławiem. Przetrwają dwa stulecia.

Dwie „Wielkie Epoki” dziejów Polski przynoszą tryumfalną realizację działań leżących na linii myślenia nominalistycznego. Utrwalają to myślenie, nadają mu cechy „charakterologiczne” w skali zbiorowej. Czym więc jest ten paradygmat, tak dziwnie zaszczerpiiony w Polsce?

Jest to układ założeń i konsekwencji, tworzących konstelację „zgodnościową” bez implikacji klasycznie logicznej. Jest to raczej „organizm też” tworzących układ dość spoisty. Z twierdzenia o istnieniu wyłącznie „substancji pierwszych”, niepowtarzalnych rzeczy, wynikają istotne zaprzeczenia: realnego istnienia „praw” przyrodniczych, antropologicznych oraz politycznych i prawnych, realności rozumu czy ładu transcendentalnego. „Wynika” też pozytywnie szereg wartości i postulatów. Zaliczmy tu: **egalitaryzm** i **liberalizm** (byty odmienne nie mogą być hierarchiczne: brak im wspólnej „skali hierarchii” – muszą też być „wolne”, gdyż nie ma „ogólności”, które by je determinowały). **Pacyfizm** i **konwencjonalizm**: nie można niczego narzucić bytom różnym przemocą – można natomiast zawierać doraźne „ugody” synchronizujące ich współistnienie. **Aktywizm** – gdyż byty indywidualne mogą się maksymalizować poprzez czyny, gdy wyjściowa indywidualność jest to minimum egzystencji, niepowtarzalność cech. **Hedonizm** i **relatywizm aksjologiczny**, gdyż nie ma obiektywnego szczęścia, ani obiektywnej skali zadowolenia czy spełnienia życia. **Tolerancja**: gdyż nie ma powodu ani szans skuteczności, by narzucać innym własne poglądy i cele. Taki związek indywidualizmu ontologicznego z epistemologicznym, a dalej z filozofią praktyczną polega na tym, że ontologia totalnej różnorodności różnym fragmentom conceptów etycznych, aksjologicznych, politycznych odmawia racji bytu, to znów przyznaje rację bytu. Ale nie ma „implikacji”. Nie jest tak, że nominalista musi być zwolennikiem aktywizmu, tolerancji, pacyfizmu, hedonizmu itp. Istnieje nominalistyczny indywidualizm pasywny, nominalistyczny i aktywistyczny. W Polsce rozwinął się ten drugi, gdyż Polska przeżywała „hossę” dziejową³. W sytuacji „bessy” ten sam światopogląd wyjściowy narodu przeradzał się w coś przygnębiającego. Egalitaryzm jest programem skojarzonym z indywidualizmem: nie dlatego, że wszystkie jednostki są identyczne (powinny więc nosić identyczne mundurki, jak w Chinach maoistowskich), ale dla-

³ Tryumfalistyczny obraz tej fazy dziejów Polski dał S. Choloniewski, *Duch dziejów Polski*, Warszawa 1917.

tego, że są absolutnie odmienne – nie ma też żadnej skali, aby jedna jednostka mogła „wynosić się” ponad inną, może tylko w manifestowaniu osobności i ekscentryczności. Ale „egalitaryzm” ten (hasła: „Wolności, równości i braterstwa” wyprzedzą w Polsce o 300 lat rewolucję francuską, tym bardziej że szlachta mianuje się „panami braćmi”), w późniejszych wiekach przybierze też skolektywizowaną postać „równości”, jaką jest zazdrość powszechna – śmiać się będą wszyscy, że w piekle diabły nie pilnują „kotła polskiego”; która z dusz zechce się zeń wydostać, inne ją ściągają, aby panowała „równość”. Wolność i aktywizm nabiorą cech warcholstwa i awanturyzmu. Hedonizm osiągnie stężenie „czasów saskich”, itd.

Czasy saskie z ich konsumpcjonizmem, rozpasanym reklamiarstwem, hedonizmem, pstrokacizną mody, tandetną religijnością, tolerancją obyczajową, destrukcją prawa są polskim wkładem w tę linię historyczną, która w anegdotalnie pisanych dziejach, wiodła od mieszkańców Sybaris, przez uczyty Lu-kullusa do współczesnych Stanów Zjednoczonych (zwłaszcza w widzeniu narodów ubogich)⁴.

Po dwu epokach tryumfalistycznych: renesansie i baroku, cywilizacja i myślenie polskie dwukrotnie jeszcze sięgną do wzorców światopoglądowych nominalizmu. W XIX w. Polska staje wobec podwójnego kryzysu: zanik własnego aparatu państwowego, a jednocześnie ruina Kościoła, poddanego dwu presjom – uderzeniu rewolucji francuskiej, konfiskacie dóbr, a także rozkwitowi cywilizacji protestanckich, które zaczęły też od kasaty dóbr kościelnych, ale w postaci kapitalizmu doprowadziły właśnie Zachód do „cudu gospodarczego”. Motywację protestanckiego „sukcesu” romantycy polscy usiłowali skompensować apoteozą różnych typów „aktywizmu” (czynu, twórczości, pracy, przywództwa), które nie były organicznie doraźnymi interesami, ale – jak w protestantyzmie – miały wymiar eschatologiczny. Prowadziło to romantyczną myśl teologiczną do kolizji z katolicyzmem, a ich pisma na indeks ksiąg zakazanych⁵. Indywidualizm i aktywizm cechowały też polski pozytywizm, a „rozum” był tu zastępowany ideą „organiczności”. Istotne ożywienie pradygmatu nominalistycznego dostrzeżemy też w powstaniu i rozwoju głównej polskiej filozofii akademickiej XX w. – szkoły lwowsko-warszawskiej. Programowe dzieło A. Twardowskiego *O czynnościach i wytworach* jest daleko idącym rozwinięciem aktywizmu, zaś filozofia „dobrej roboty” Kotarbińskiego jego zwieńczeniem. Dyscyplina filozoficzna „prakseologii” z gruntu polskiego zostaje przeniesiona w krąg architektoniki nauk. Można też do-wieść, że dzieło centralne filozofii Karola Wojtyły *Osoba i czyn*, nie jest ode-rwane od kontekstu aktywistycznej „tradycji polskiej”.

⁴ Por. U. Osypiuk, S. Symotiuk, *Upadek Polski jako pre-figura upadku Europy (O genezie katastrofizmu Witkacego)*, [w:] „Akcent”, 1990, nr 1–2, s. 225–234.

⁵ Por. S. Symotiuk (red.), Stefan Harassek, *Filozofia a ethos*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1994.

„Myśl polska”, „paradygmat”, „światopogląd”

„700 lat myśli polskiej” – w tak znakomity sposób autorzy antologii dzieł filozofów polskich kwitują stulecia ich pracy. Nie „filozofii” – ale „myśli” polskiej. Filozofia bowiem od traktatów średniowiecznych Tomasza, przez Kartezjusza, Spinozę, Kanta, Hegla, Husserla, ma swoją „wysoką linię” rozwoju, jaką jest łańcuch systemów. W Polsce nigdy żaden system nie powstał, chyba żeby wymienić dzieło nieprofesjonalisty jakim są *Pojęcie i twierdzenia implikowane przez pojęcie Istnienia* S. I. Witkiewicza. Nawet w tej „szkole”, jaką stworzył Twardowski, każdy z jego uczniów filozofował zupełnie samotnie. Za wspólną miano „metodę”.

„Myślenie” jednak nie jest czymś poślednim wobec „rozumu”, który przybiera postać dedukcyjną systemów. W filozofii M. Heideggera „myślenie” jest nawet wrogiem „rozumu”, jako wiedzy skostniałej i nietwórczej. Chcąc wyjść poza oczywiste ograniczenia systemów, współczesna filozofia nauki wprowadziła m.in. *paradygmaty* jako światopoglądowo-naukowe supozycje teoretyczne. Trend ten zgodny jest z coraz silniejszym w humanistyce współczesnej nurtem kognitywizmu. Powiedzmy tu tylko tyle (gdyż kognitywizm jest jednym z komponentów „filozofii polskiej”), że racjonalizm i wszelkie systemy ustalają jakiś rodzaj substancjalizmu i wykluczają poszukiwania postaw i założeń tego substancjalizmu. Z różnych antytez (ogólność – szczegółowość, trwanie – zmienność, eidos – fenomen itp.) wybierają coś jako „tezę” – aksjomat. Na niej nadbudowują architektonikę wniosków i konsekwencji, często skrywających zarzucony element wstępnej antytetyczności. Są dedukcyjne. Systemizm konstruuje pień i gałęzie drzewa wiedzy, nie przejmując się korzeniami. Kognitywiści zagłębiają się w ciemności gleby, gdzie każde drzewo ma korzenie i z której czerpie pokarm. Wgłębiają się w jawne i ukryte przesłanki i założenia, w człony wiedzy przyjęte bez dyskusji lub „zakazane” przez system. Tak Permenides zakazywał „myślenia o niebycie”, a Kartezjusz myślenia o „niemyśleniu”. Dla substancjalistów, gdy już myślenie jest, to musi być podmiotowe, mieć źródła osobowe, być myślanym przez „ja” – „czyimś myśleniem”. Na to kognitywiści postmodernistyczni współczesności odpowiadają, że istnieje „myślenie bezpodmiotowe”, gdyż coś „myśli się w nas”, bez tego byśmy „myśleli”.

Jakub z Paradyża musi być przez nas wyróżniony w ciągu autorów polskiej filozofii jako prekursor kognitywizmu, który sukces metodologiczny osiągnie u Kopernika, lecz kulminację bodaj u Marcina Śmigleckiego w jego logice „bytów myślnych”, zwanej też dziś logiką fikcji. Myślenie widzi Jakub w kategoriach „strumienia świadomości”, a nawet jakby w patologii psychicznej „gonitwy myśli”. Psychika – pisze on w *De cogitationibus et earum qualitate* to „zgiełk niespokojnych myśli następujących we mnie jedna po drugiej i niejako jedna drugą wywołujących na sposób morza wzburzonego, które nigdy nie zaznaje nieruchomości i spokoju” i „między wszystkimi rzeczami świata trudno znaleźć

bardziej niestałą, bardziej zmienną i ruchliwą niż myślenie (...) jest bowiem gadatliwa i nie znosząca spokoju, zawsze czująca odrazę do tego co ma, a do tego czego nie ma, pożądaną”. Opanowanie ich jest trudne: „Niewielu bowiem jest takich, którzy stoją czujnie na straży swoich myśli, wielu zaś takich, co nie tylko nie hamują nadchodzące, ale także te, które nie chcą nadejść zapraszają i przyciągają, choćby i szkodliwe, może nawet sprzymierzając się z nimi i radując się nimi”⁶. Aż prosi się w tym miejscu, aby – odbijając od niespokojnego cystersa – przywołać o trzysta lat późniejsze wyznania oświeceniowego Diderota: „Zabawiam się sam ze sobą rozważaniami nad polityką, miłością, smakiem i filozofią, zdając umysł swój jego swawoli; pozwalam mu ściągać pierwszą myśl, która się zjawi, mądrą, czy szaloną, jak to w allée de Foi czynią nasi młodzi nicponie ścigający kurtyzanę o wyrazie płochym, twarzy uśmiechniętej, oku żywym, nosie zadartym, opuszczając tę dla innej, zaczepiając wszystkie, nie wiążąc się z żadną. Moje myśli, to moje dziewczki” (*Kuzynek mistrza Rameau*). Rację temu zestawieniu daje to, że dla Jakuba z Paradyża owe „przewrotne myślenie” niweczy moralną stabilność człowieka, demoralizuje, oddaje władaniu namiętności i grzechu, wiedzie do zguby moralnej. *Cogito* destrukcyjnie niszczy integralność osoby. Nigdy by na coś takiego nie przystał Kartezjusz ani Spinoza. Jednak to ganione „wolnomyślicielstwo” myśli u Jakuba, było rodzajem „metody” w nauczaniu szkoły krakowskiej, skoro ćwiczone tam w wymyślaniu hipotez zaprzeczających oczywistościom, aby je następnie obalać i „per negationem” wspierać wiedzę rzetelną. Wśród tych treningowych hipotez rozważano przed Kopernikiem: „czy mogłaby Ziemia poruszać się wokół Słońca?”

Od żywiołu myślenia przejść łatwo do żywiołu „mowy”. On też zaprzecza substancjalizmowi, wymaga nieufności, negocjacji i umów. Dwieście lat młodszemu od Jakuba – Stanisław Herakliusz Lubomirski w traktacie o sztuce negocjacji stwierdzi: „Słowem człowiek stoi, słowem ma kredyt, słowem drugiego wikała i jako zwierza wytropionego słowem sidli i łapa. (...) Ostrożnym być trzeba: słowa wydają, słowa potępią, słowa obowiązują, słowa dowodzą, słowa miękczą, słowa łowią, słowa wiążą. Siłą ich narzekano, że mówić umieli”⁷. Język jest plastyczny, podatny na deformacje i zmienny – będzie to wykazywać często w zabawny, a nawet bulwersujący sposób Mikołaj Dębłołęcki. Lecz plastyczność myśli i swobodę wyobraźni wyniesie dopiero na piedestał Marcin Śmiglecki (z którego łącińskiego podręcznika logiki uczył się w Oxfordzie Jonathan Swift, autor *Podróży Guliwera* – zresztą opowieści podróżnicze tego czasu pełne są opowieści o dziwnych stworach i ludziach w oceanach i krajach egzotycznych). Lecz zdolność kreowania hybryd zyska sobie w polskiej scholastyce

⁶ J. Domański (red.) *Filozofia i myśl społeczna XIII–XV wieku, 700 lat myśli polskiej*, Warszawa 1978, s. 316–319.

⁷ Z. Ogonowski (red.) *Filozofia i myśl społeczna XVII wieku, cz. I, 700 lat myśli polskiej*, Warszawa 1979, s. 391.

młodszej podbudowę filozoficzną, również zgodną z „wolnomyślnością myśli”. Arystoteles żył w kulturze, gdzie centaur, chimera, satyr /mężczyzna-koziół/ były powszechne. Dla Arystotelesa fantazje takie nie były godne wzmianki. Ale dla Śmigleckiego, skoro jakieś „zlepki” odmiennych istot czy rzeczy nie wykluczają swojego istnienia (biologia nie dysponuje zakazem współistnienia ciała człowieka i konia) – co niewykluczone (jak wykluczona jest „czarna biel”) jest możliwe, co możliwe – realne. Bardzo to korzystne dla inżynierii genetycznej XXI wieku. Łatwo było elitom politycznym i religijnym na tej logice ukształtowanej stworzyć hybrydę: kościół ekumeniczny o liturgii bizantyjskiej, a dogmatyce rzymskiej. Synkretyzm, czy eklektyzm cywilizacyjny zostanie potem potępiony przez F. Konecznego, który „mieszanie” cywilizacji ma za kundlizm, ale dzisiaj krytycyzm taki prowadzi do pesymizmu Huntingtona. Zaś synkretyczna „religia światowa” w optymistycznej wizji Toynbeego miała jednoczyć ludzkość.

Kognitywizm polskiej scholastyki wileńskiej rzutował na „fantastyczność” polskiego romantyzmu, na elementy magiczne w widzeniu natury. „Ekscentryczność” organicznie obecna w paradygmacie nominalistycznym, została tu mocno wyakcentowana. Myśl jest stwórcza w najbardziej konkretny sposób. Gdy pacyfista – Paweł Włodkowic odmawiał racji „przemocy ideologicznej”, ale zalecał „wpływanie przykładem dobroci chrześcijańskiej”, gdy arianie polscy „non violance” mieli za kardynalną cnotę etyczną, to już Towiański uzna, że trening interpersonalny jest drogą wyhodowania takich elit, które telepatycznym myśleniem potrafią kreować decyzje carów, królów i wodzów, odwodząc ich od gwałtu. Myśl telepatyczna, wizje zbieżne z praktykami spirytystów XIX-wiecznych głosić będzie psycholog pozytywistyczny J. Ochorechowicz. I wreszcie „skrajny konwencjonalizm” K. Ajdukiewicza, swoisty „solipsyzm kognitywistyczny”, wiara w arbitralność języków i systemów naukowych – to niemal aktualny wyraz tej samej linii kognitywistycznej, którą kreślić począł Jakub z Paradyża.

Wzięliśmy tu pod uwagę tylko kilka „punktów węzłowych” w jednej z „nic” polskiego filozofowania – fascynacji walorami „myślenia”. Jego „przewrotność”, na jaką narzekał ze względów etycznych Jakub z Paradyża, już po stu latach od jego śmierci zaowocowała „przewrotem” kosmologicznym Kopernika, który nie byłby możliwy bez światopoglądu nominalistycznego: dzięki teorii „impetu” tam wytworzonej i dzięki programowi „wolności hipotez?”. Ten zwrot myślowy miał też konsekwencje aksjologiczne: likwidował podział przestrzeni świata na „niebo” i „piekło”, przynosił więc katharsis od średniowiecznych lęków i obsesji, właściwie zaś umieszczał Ziemię w „niebie”, ale ją jednocześnie i jej mieszkańców pomniejszał, usuwając ich z „centrum” świata fizycznego.

Patrząc na pasmo myślenia polskiego poprzez dzieje złożone z wielu wątków, dostrzeżemy dzieła doniosłe, dla których – być może – „opłacało” się Polsce myślowo pozostać przy paradygmacie średniowiecznym, tj. nominalizmie –

mimo, że nikt więcej nie pozostał mu wierny. Może tylko Anglicy ze swoim sensualizmem, empiryzmem i idiografizmem byli podobnie jak Polacy zacofani. Tam jednak zwyciężył protestantyzm, a w nim empiryzm z formy opisowej nabrał cech czynnych: eksperymentatorstwa. Bez Henryka VIII nie byłoby F. Bacona. Protestantyzm bowiem zachęcał do sondowania losu, wypróbowywanie go, prowokowanie. Życie ludzkie, w tym ekonomiczne, czynił laboratorium doświadczeń pozwalających upewnić się, czy łaska, opatrzność, przeznaczenie ku zbawieniu, są nam z góry dane. W pewnych kwestiach, np. negując prawo kodeksowe i uznając precedensowe, Anglicy pozostali bardziej nominalistyczni niż my.

To jednak, co w filozofii prawa powiedział Frycz Modrzewski, iż mają być wobec niego wszyscy „równi”, co o pacyfizmie powiedział Paweł Włodkowic (skandalem są wojny ideologiczne i najeżdźcze – przypominano jego traktat jeszcze przy potępianiu bestialskiej „chrystianizacji” Meksyku przez Hiszpanów, mniej gorliwie pamiętano o Włodkowicu, gdy Europa zapłonęła stosami Inkwizycji). Może pisma ariańskie, kolportowane z Niderlandów, jeśli przygotowywały grunt pod *Traktat o tolerancji* Woltera, miały tu większe znaczenie. Podobnie filozofia czynu Cieszkowskiego, którego *Prolegomena do historiozofii* w skupieniu czytał młody Marks. Ciągłe jeszcze kontynent „polskiego myślenia” w dużej części zatopiony jest przez ocean zapomnienia i należałoby go odkrywać, budując – jak Holendrzy – kolejne poldery. Nieznany praktycznie jest Andrzej Maksymilian Fredro jako filozof polityki, ani Herakliusz Lubomirski, nieprzetłumaczone są pisma Hoene-Wrońskiego czy ze współczesnego Leśniewskiego – w zasadzie nie wydano nic. Pewnych autorów, którzy uznawali się za Polaków i tym inspirowali na peryferiach filozofii polskiej, jak antysystemisty Nietzschego i monodologa Leibniza. Zresztą sama obecność paradygmatu nominalistycznego w duchowości polskiej, wielu może zdumieć, tak, jak pana Jourdena to, że mówił prozą⁸.

Ekstremalizm myślenia polskiego owocował często katastrofami. Anglicy swoją ekstrawagancję wyrażają w *Księdze Guinnessa*. Polacy ekstrawagancko urządzali powstanie, kiepsko przygotowane, a jeszcze gorzej realizowane. Wyrzążał się w tym „słomiany zapal”, myślowo czerpiący inspiracje z teorii „impe-tu”. Ale i w tych błędach i zapalach Polacy nie byli skrajni i fanatyczni. Nigdy nie postąpili tak jak Czesi – aby w jednej bitwie pod Białą Górą stracić całą szlachtę. Klęski średniej rangi przeżywano jednak nieproporcjonalnie. Niemcy

⁸ Wzmiankę o inercyjnym trwaniu nominalizmu w Polsce i jego roli znajdujemy spośród historyków filozofii tylko u W. Wąsika: „Otóż terminizm (tj. nominalizm – St. S.), jak widzieliśmy, ma doniosłe znaczenie w dziejach naszej kultury umysłowej nie tylko dlatego, że jako pierwszy z prądów filozoficznych średniowiecza wystąpił wyraźnie na Uniwersytecie Krakowskim i trwał z różną intensywnością przez półtora prawie wieku, ale i z tego względu, że ze wszystkich typów scholastyki wykazał u nas największą żywotność, choćby w zastosowaniu do teologii i prawa, co wyżej wykazaliśmy; ponadto pod jego wpływem poczęły u nas, jak zresztą i na Zachodzie, na dobre rozwijać się nauki ścisłe już od połowy XV w.”, W. Wąsik, *Historia filozofii polskiej*, t. I, *Scholastyka. Renesans, Oświecenie*, I. W. PAX, Warszawa 1958, s. 44.

czy Włosi przez stulecia nie mieli jednolitego państwa, Europa Środkowa czy Rosja przez stulecia były okupowane, ale nigdzie tam nie rozdierano szat tak, jak przez zaledwie 100 lat polskich „rozbiorów”. Może przyczyna w tym, że osłabione poczucie substancjalności czyni w nominalizmie jednostkę osobliwie silnie poddaną „istnieniu w oczach innych”. Inni są zwierciadłem, bez którego trudno się samemu ocenić. Ale i w tej sferze sprawy nie są krańcowe: w teologii protestanckiej los człowieka ma dwa ciekawe aspekty: jest określony niemal na wzór „Edypa” przez wszechwiedzącego Boga – napawa to szacunkiem dla „konieczności”, „praw”, determinizmu w świecie. Uczy dyscypliny. Jednocześnie „przeznaczenie”, o które tu chodzi jest skrajnie indywidualne – my nie możemy innym pomóc, ani oni nam. Ale koniec egzystencji pozytywnej nie polega dla wielu nurtów protestanckich na usadowieniu się w „raju” i wiecznym istnieniu „w pobliżu Boga”, wśród miliardów innych dusz. Protestanci powtarzają za Augustynem: „niespokojne jest moje serce Panie, póki nie spocznie »w Tobie«”. Jednostka wraca do Boga, gdyż dusza jest tylko „tchnieniem”, jakie Bóg włożył w organizm ulepiony z błota. Tchnienie wraca „w Boga”, jak rzeki, które wracają do oceanów. Szczęście, to rozpuszczenie się w Bogu, utrata egotystycznej tożsamości. To oduczają przeciwstawiania „jednostki – społeczeństwu” już w ziemskiej egzystencji. Być cegiełką w architekturze organizacji czy firmy jest naturalne. Natomiast katolicyzm, którego romantykowi nie udało się zreformować, pozostawia – jakże pesymistyczny obraz! – to wieczyste oddzielenie „ja” od Boga, które po wieki wieków nigdy się nie zjednoczą. Jeśli w całym myśleniu polskim i tym umocnionym nominalizmem, dopatrzymy się pewnej melancholii, smętku, bezradności, zniechęcenia – to może przez to nieodwołalne, beznadziejne, tragiczne „rozdzielenie” od Dobra, jakie katolicyzm w sobie niesie. Włoscy katolicy, żyjący w upalnych, przepięknych krajobrazach górsko-nadmorskich Italii może tego nie odczuwają silnie. Równiny i stopy Rzeczypospolitej były pod tym względem bardzo nostalgiczne. Gdybyśmy chcieli szukać tej nostalgii w mentalności polskiej czy słowiańskiej w dobie przedfilozoficznej, pogańskiej, to warto zauważyć, że Rzymianie czcili boga Janusa o dwu twarzach, a u Słowian pojawił się Tryglaw lub Swarżyc o trzech twarzach, to bóg Polan Światowid miał tych twarzy aż cztery. Czy można było oczekiwać, że Polacy, jak większość protestantów, odrzucą dogmat „Trójcy Świętej”? Że obiorą tę religijność aktywistyczną, która na Zachodzie stworzyła „turbokapitalizm”?

Stworzona przez monolityczną filozofię średniowiecznego demokratyzmu Polska może zmienić się przede wszystkim mentalnie, od wewnątrz, jeśli znajdzie filozofów przekraczających paradygmat dotychczas rządzący jej myśleniem. Niewiele innych krajów tak bardzo wymaga licznych, wykształconych filozofów⁹.

⁹ Por. S. Symotiuk, *Polacy potrzebują filozofii aktywistycznej*, [w:] „Edukacja Filozoficzna” nr 17 (tamże materiały z debaty: „Jakiej filozofii Polacy potrzebują?”), 1995, s. 153–156, S. Symotiuk, *Polska kontrastów*, [w:] „Nauka dla Pokoju”, nr 5, s. 10–12.

Każdy filozof rodzi się w miejscu od siebie niezależnym: jako Chińczyk, Hindus, muzułmanin, Europejczyk, Węgier itp. Jego powołaniem jest służyć własnej wspólnocie i w tym sensie wzorcem jest Sokrates: filozof-patriota, a może nawet nacjonalista. Nacjonalizm zresztą nie jest czymś skrajnie złym, jeśli wspomnimy, że Hitler był rasistą – bardziej niż nacjonalistą. Niemców, gdy byli psychicznie chorzy zabijał, zanim zabrał się jeszcze za inne rasy. Sokrates jest „filozofem narodowym” – ateńskim, w tym sensie, iż kłuje gnuśny tłum Ateńczyków, jak giez, który chroni przed letargiem i lenistwem. A jednocześnie poza tą elenktyką, perswaduje mu doskonalszą formę bytu wspólnego: „państwo idealne” – by Ateny nigdy nie upadły.

Istnieją w „cywilizacji nominalistycznej”, jaką stworzyli Polacy składniki, które pełnią rolę „sokratyczną” w sposób bezosobowy tak, iż nawet bez autorytetów wybitnych cywilizacja ta stwarza jednostkom niewygodę (freudowskie *das Unbehagen*), dyskomfort stale budzący ze snu i trzeźwiący. Nie ma bodaj ani jednej drogi czy szosy w Polsce, która byłaby prostolinijna – większość wiję się serpentynami bez widocznej potrzeby. Przedłużają czas przejazdu i są kosztowne, gdy trzeba pokryć je asfaltem. Ani jednej prostej autostrady nie udało się dotąd w tym kraju zbudować. Ale ma to swój „plus”: szosy proste często wywołują u kierowców efekt monotonii i zasypiania za kierownicą. Polska szosa nigdy na to nie pozwoli. Tak się ciągle wiję i skręca, że jadąc musi się zachować najwyższą czujność i przytomność. Jeśli nawet drogi w Polsce uczą ostrożności i jasnej świadomości, szanse dla owocnego działania „filozofów polskich” są ogromne.

Национальный характер” этнического сообщества определяется не темпераментом и расовой принадлежностью, а культивируемым „стилем мышления”. Польская национальная философия сформировалась в период споров о демократии в католической церкви /„концилиаторизм”/. Одновременно с господством номинализма обозначилось „аксиологическое дерево” /либерализм, эгалитаризм, гедонизм, пацифизм, конвенционализм, федерационизм, активизм, практицизм, толерантность, индивидуализм, идиографизм /.

В Польше в течение 600 лет со дня основания Краковского университета и образования Польско-Литовской Унии претворены в жизнь идеи концилиаторизма – отброшенные папством и государствами просвещённого абсолютизма. За такой путь развития Польши заплатила большой ценой.

The „national character” of a community does not arise from its temperament and race, but from the cultivated „style of thinking”. Polish national philosophy was formed in the times of argument about democracy in the Church

/,conciliatorism”/. Along with the domination of nominalists there appeared the contours of an „axiological tree” /liberalism, egalitarianism, hedonism, pacifism, conventionalism, federalism, activism, practicisim, tolerance, individualism, idiographism/.

During 600 years since the foundation of the university in Cracov and the Union with Lithuania, Poland has implemented the ideas of conciliatorism – rejected by the Pope and the states of enlightened absolutism, paying huge costs of this way of development.